

Józef Tomasz Pokrzywniak

Gryzmolarze przed sądem

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (47), 189-197

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przyczynki

Józef Tomasz Pokrzywniak

Gryzmolarze przed sądem

Pisarzom polskiego oświecenia nie groziły oskarżenia ani procesy o plagiat. Co prawda właśnie popełnienie plagiatu z francuskiego romansu «Imirce, ou la Fille de la nature» zarzucał M. D. Krajewskiemu jako autorowi «Podolanki wychowanej w stanie natury» jego polemista¹, a i Dmochowski podobne pretensje żywił do Jacka Przybylskiego twierdząc, że ten liczne cytacje w swej «Desertacji o kunszcie pisania u starożytnych» czerpie nie z oryginałów, ale z dykcjonarzy, popełniając swego rodzaju kradzież naukową².

Były to jednak, w obu tych wielkich polemikach (wokół «Podolanki» i «Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej»), oskarżenia i nie najważniejsze, i incydentalne. Do końca oświecenia nie uległo zasadniczym zmianom powszechne przekonanie o wspólnej, ogólnoeuropejskiej własności literackich motywów, tematów i fabuł.

Pisarzom polskiego oświecenia groziły natomiast i oskarżenia, i procesy o zniesławienie. Dmochowski w «Sztuce rymotwórczej» ostrzegł satyryków, szczególnie narażonych na popełnienie tego przestępstwa, aby «nie malowali tak osób, że je poznać można», bo wtedy

¹ Prawdopodobnie był to F. Siarczyński, jako autor *Listu Paryżanki do Podolanki*. Warszawa 1784.

² F. K. Dmochowski: *Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej*. Warszawa 1789.

...Choć wiersz piszesz gładki,
Za takową swawolę musisz pójść do klatki.

«Do klatki» mogli też pójść drukarz i księgarz, jeśli świadomie czy nieopatrznie rozpowszechniali obraźliwe teksty. Ostrzeżenie Dmochowskiego jest jednak przesadne. Intercja Jurysdykcji Marszałkowskiej sprawiała, że procesów o zniesławienie nie było dużo: z oskarżenia prywatnego skazany został na wieżę Mitzler de Kolof, kłopoty miał Dufour czy Tomasz Kajetan Węgierski. I autorzy, i drukarze potrafili asekurować się przed ewentualnymi procesami anonimowością, fałszywymi adresami wydawniczymi³ i takim konstruowaniem zarzutów, że nie było łatwo udowodnić ich konkretny adres.

Suchorzewski po premierze «Powrotu pośta» zamierzał oskarżyć Niemcewicza o obrazę nie swej osoby co prawda, ale liberum veto, wszakże na zamiarach się skończyło. Jacek Przybylski poczuł się obrażony «Zakusem nad zaciekami...» Jego autora zaliczał do ludzi, którzy «Hańbią prace, nauki, o b y c z a j e same», a broszurę Dmochowskiego uważał za przejaw «prześladowania (...) przez druki», za «złośliwą napaść», gwałtem naruszającą jego spokojność i «jedyny posag egzystencji», za jaki uważał swe pisma⁴ — do głowy mu jednak nie przyszło wnoszenie formalnego oskarżenia. Zarzuty, które przytoczył, w pełni do tego uprawniały; widocznie jednak łatwiej było je przedstawić, niż przed sądem udowodnić.

Kiedy Karol Surowiecki napadł na bluźnierczą tragedię «Saul» swoją kontrtragedią «Python lipsko-warszawski diabeł»⁵, zawarte w tej drugiej «Gburstwa karczemne, wyrazy najbezwestydniejsze, przekleństwa najżarzarsze (...), uprzedzenia najfantastyczniejsze, gmaszystość pokleconego, poklejonego, zbioru dziwactw (...), opera naturalia» — oburzyły Jędrzeja Kapostasę⁶. Oburzyły tak dalece, iż

³ Zob. na ten temat J. Szczepaniec: *Rola drukarstwa w życiu literackim polskiego Oświecenia*. W: *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*. Pod red. Z. Golińskiego. Wrocław 1973, oraz tegoż autora hasło *Cenzura w Słowniku literatury polskiego Oświecenia*. Pod red. T. Kostkiewiczowej. Wrocław 1977.

⁴ J. Przybylski: *Heautomastix, czyli bicz na siebie samego*. Kraków 1789, s. 36, 40—41.

⁵ *Saul. Tragedia wyjęta z Pisma Świętego*. Lipsk (w rzeczywistości Warszawa (1789). K. Surowiecki: *Python lipsko-warszawski diabeł. Kontr-tragedia na tragedię Saul*. Warszawa 1792.

⁶ (J. Kapostas) *Scena ostatnia Pythona czyli odpowiednie pismo na dzieło pod tytułem Python lipsko-warszawski*. Warszawa 1792, s. 5—6.

wyszedł anonimowego autora, znajdując go «synem pokornego Zakonodawcy i kaznodzieją (...) w Warszawie»⁷.

Chciał przeto i Kapostas wnieść sprawę do sądu duchownego o sześczenie zgorzenia — ale znów skończyło się na zamiarach. Zdjęła go bowiem — jak pisze — litość nad nieuctwem Surowieckiego, a i ubogiemu zgromadzeniu zakonnemu postanowił oszczędzić kłopotów. Ostatecznie wniósł oskarżenie do sądu, ale do sądu przez siebie skonstruowanego w literackiej parodii «Pythona», zatytułowanej «Scena ostatnia Pythona». Jest to jednak polemiczna replika na kontrtragedię Surowieckiego i jemu właśnie należy przyznać autorstwo wykorzystania sądowej procedury dla celów dyskusji światopoglądowej i literackiej. Należy mu przyznać to autorstwo wbrew jego twierdzeniu, że to Bóg «W nocnych (ale bezsennych) widzeniach objawił mu kontrtragedię na tragedię 'Saul'». Był bowiem Surowiecki uzurpatorem dość obcesowym; odpowiedzialność za «grubiańskie terminy» też zrzucał na «Panów Aktorów tamtego świata», a więc na Michała, Piotra i Pawła, Abrahama, Dawida i Mojżesza i innych⁸.

A było to tak. W 1789 r. pojawił się w Warszawie «Saul» — libertryńska «tragedia wyjęta z Pisma Świętego», przetłumaczona z Wolterowskiego tekstu przez Ignacego Bykowskiego⁹. Surowiecki uważał, że autor «Saula» «gorzej niż po diabelsku zbluźnił w uszy Polaków Biblię Starego Testamentu», choć owego autora (a właściwie dwóch autorów) nie potrafił ustalić. Pisze co prawda, że jest to «filut dzisiejszego kalibru udawający w ludzkich oczach pozory najpocziwszego chrześcijanina: i w kościele się pokaże, i za procesją pójdzie, i kazania czasem posłucha, nawet bardzo gorliwie rezonuje o miłości bliźniego» (s. 112), ale jest to charakterystyka ogólna. Może bowiem Surowiecki przemilczałby nazwisko Bykowskiego, ale Wolterowi z pewnością by nie darował, gdyby wiedział, że to on maczał palce w powstaniu «Saula».

Nie wiedząc tedy, kto obrzydła tragedię stworzył, wybrnął z kłopotu dość zręcznie — przypisał jej autorstwo Pythonowi, lipsko-war-

⁷ Surowiecki był członkiem zakonu reformatów.

⁸ Surowiecki: *op. cit.* Do czytelnika (bez paginacji).

⁹ Do tłumaczenia tego przyznał się Bykowski w swym pamiętniku *Życie Ignacego Bykowskiego porucznika wojsk rosyjskich przez niego samego spisane w roku 1806*. Wyd. T. Mikulski. „Pamiętnik Literacki” R. 41 1950 z. 3—4.

szawskiemu diabłu. Lipsko-warszawskiemu, bo na Lipsk, jako miejsce wydania «Saula», Surowiecki nie dał się już nabrać.

Nad owym Pythonem więc postanowił odbyć sąd. Tylko że Surowiecki nigdy nie marnował pióra i czasu na polemiki monotematyczne. Pomijając nawet przypisy, które w pierwszym wydaniu posłużyły do polemiki z «Cyganem cnotliwym», a w drugim do rozprawy z «Podróżą do Ciemnogrodu», w tekście głównym kontrtragedii, zanim osądzony został Python, wyroki skazujące otrzymali wszyscy propagandystowie, oświeciciele i reformatorowie, liberaliści, materialiści, naturaliści, illuminaci, wolni mularze, wyuzdańce i im podobni.

Proces przeprowadzony w «Pythonie» był spowodowany przede wszystkim uporczywością przestępstwa, swoistą recydywą. Kontrtragedia została bowiem «światu ziemskiemu objawiona», jak pisał autor na stronie tytułowej, dopiero w trzy lata po tym, jak «nam diabła Pythona (...) zjawili diabli w Warszawie». Surowiecki nie przeoczył wtedy tego faktu. «Zdarzyło mi się — pisał — prosto spod prasy schwycić jeden egzemplarz tej świętokradzkiej roboty. Zaczęłem czytać ciekawie: ale (...) iż żółć chrześcijańska nie pozwoliła doczytać, rzuciłem pod nogi, jak żmija i bazyliuszka zdeptałem» (Do czytelnika).

Postąpił więc wtedy rozsądnie, bo w rzeczy samej «Saul» na polemikę nie zasługiwał. Kiedy jednak po trzech latach z katalogu księgarskiego¹⁰ dowiedział się, że «'Saul' tragedia jeszcze śmierdzi w Warszawie», postanowił «przytrzeć zuchwałych diabłu Pythonowi rogów».

Przedtem jednak, jak już wiemy, postanowił «przytrzeć rogów» wszystkim ziemskim diablom.

Akcja «Pythona» rozpoczyna się w niebie. Michał, adiutant Pana Boga, książe naczelnik Aniołów, a także Piotr i Paweł, zaniepokojeni są tym, co się na świecie dzieje (ludzie jak leśne bestie żadnej zwierzchniej władzy uznawać nie chcą, wołając tylko: równość, wolność). Przyczynę zła widzą w nadmiernie rozwielnionej władzy piekła i choć Pan Bóg nie jest przekonany o prawdziwości tej przyczyny, zgadza się w końcu, aby Michał ze swymi pułkownikami na miejscu rzecz całą sprawdził.

¹⁰ Chodzi o niewielki prospekt księgarski F. Netto, dołączony do broszury *Gandzara prawdy*, wydanej w 1792 r.

Piekielne diabły są jednak w porządku. Robią to, co do nich należy, a nawet mniej nieco, bo nowi filozofowie wyręczają ich w obowiązkach. *Lucyfer godnie wita Michała na wspaniałym wierzchowcu, który budzi zainteresowanie księcia naczelnika anielskiego. Przy bliższej prezentacji okazuje się, że koń ów ma wokół ogona sporządzony napis dużymi, żółtymi literami: «Wolter, Wielki Patriarcha Filozofów Osiemnastego Wieku, Najwyższy Mistrz Oświaty, Najwierniejszy i Najsprawiedliwszy Prokurator Piekielnego Księcia, Generał Szef Antychrystowskich Przesłańców» (s. 57). Ogon tego wierzchowca, z pozoru szpakowaty, przy spojrzeniu przez drobnowidz okazuje się obsadzony gnidami — to propagandystowie nowomodnej filozofii, którzy «nie liznąwszy żadnej zgoła ludzkiej umiejętności (...), poświęcili się na filozofów». Są nawet gorsi od swego mistrza. «Pierwszy ze swoimi pismami podobny do magazyniera cudzodziemskich błyskotków, a drudzy do owych biegasów, kolportarami z francuskiego zwanych, którzy (...) od domu do domu obnoszą przerzeczzone błyskotki (...)» (s. 61—63).*

*Michał nie daje się jednak zwieść finezją Piekła w karaniu filozofów. Obejrawszy wszystko dokładnie oświadcza, że przybył jako sędzia, by ocenić i ukarać *Lucyferowe* nadużycia władzy na ziemi. Książę piekielny oskarżeniem jest oburzony i broni się jak może: «Ci to tedy duchowie, ci propagandystowie, oświeciciele i reformatoremie świata wytwarzają dziś wszystko, cokolwiek dzieje się najgorszego pod słońcem, a Niebo do mnie i moich aniołów rości sobie pretensje?» (s. 74).*

*Nie wiadomo jednak, jak ów proces potoczyłby się dalej, gdyby w roli świadków obrony nie pojawili się nagle diabli-rezydenci z Paryża i z Warszawy, którzy swymi relacjami potwierdzają prawdziwość *Lucyfera*. (Diabeł jednooki, rezydent warszawski, mówi, że «dzisiejsze polskie filuty już przesadzają w niektórych punktach swoich majstrów Francuzów» i z własnej to czynią woli, bez diabelskich poduszczeń).*

*Michał, dopełniając więc swych sędziowskich obowiązków, przeprosza Piekło za niestuszne podejrzenie i niejako w trybie zaocznym wydaje orzeczenie: każdy z ziemskich diabłów, skoro dostanie się do piekła, może być szczególnie surowo karany. Władcy piekieł obmyślają kary natychmiast: będą liberaliści sekretne spusty czyścić i tam na stałe mieszkać, a każdy z nich, gdy przybędzie, musi dla satysfakcji *Lucyfera* pocałować jego wierzchowca «prosto w onę*

facyjatę, na której czele prezentuje się napis wysokich jego tytułów, et quidem w same contrum cyrkularnego napisu» (s. 96).

Na tym kończy się ów dziwny proces w piekle. Michał po powrocie zarówno Bogu, jak i deputowanym stanów niebieskich relacjonuje efekty swej sędziowskiej misji i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że właśnie anioł-kurier z Warszawy przynosi wieść o strasznej poczwarze — Pythonie lipsko-warszawskim i jego bluźnierczej tragedii «Saul». Do żywego są dotknięci zaczepieni przez autora Samuel, Dawid, Nathan, Saul — choć jeszcze nie znają szczegółów paszkwilu. Ale wystarcza im to, by oskarżyć Pythona. Dobry Bóg wyznacza tym razem na sędziów Mojżesza i Pawła.

W Warszawie, dokąd wszyscy się udali, diabły dostarczyły przed oblicze sądu związanego Pythona. Rozpoczyna się rozprawa, jeszcze dziwniejsza niż ta w piekle, bo sędziowie od początku nie mają najmniejszych wątpliwości co do winy oskarżonego. Ten po próbie wykrętów przyznaje, że napisał (choć przecie tylko przetłumaczył) tragedię «Saul», ale winnym się nie czuje.

Kolejno więc owi znieważeni oskarżyciele przedstawiają swe zarzuty. Posłuchajmy Dawida: «Na wielu miejscach swego paszkwilu za jakiegoś nadzwyczajnego wszetecznika odmalował mię Python, z przyczyny, że nie przestając na jednej żonie, podług jego obračunku miałem ich 18».

Mojżesz (nie zapominajmy, że jest sędzią): «A cóż tego głupca miało interesować, chociażby 30, niechby i 1000? Dość, że były prawne żony, nie żadne kurtyzanki warszawskie» (s. 217).

Python próbuje się bronić twierdząc, że pewne nieścistości, z których teraz zdaje sobie sprawę, wyniknęły z przekonania, iż w biblijnych czasach działo się wszystko tak samo, jak w obecnej Warszawie. Okazuje się jednak, że jego wina polega nie tylko na ewidentnych przeinaczeniach, złośliwych interpretacjach, ale także na bezprawnym mówieniu o sprawach zastrzeżonych dla kogo innego. Oto znowu oskarża Dawid:

«Najświętszy Sądzie! znane całemu światu moje przestępstwa, ale też i pokuta nie tajana. Szkaradne cudzołóstwo popełniwszy z Betsabęą, kazałem przelać niewinną krew jej męża Uryasza w impetach zaślepionej mej namiętności. Z tych jednak zbrodni gdy już od tylu wieków wykwitowałem się Najwyższej Sprawidliwości, jakimże prawem ważył się lipsko-warszawski diabeł szkalować mię

z nich dzisiaj i przed trybunał swojego osiemnastego wieku niby winowajcę pozywać?» (s. 226).

Na odpowiedź Pythona, że i kaznodzieje o tym mówią, Dawid ripostuje, że co wolno kaznodziei, nie wolno innym. Odpowiedzi Pythona są zresztą coraz bardziej zdawkowe — cokolwiek powie, i tak za każdy błąd otrzymuje 39 batów. Kiedy więc zarzuty przedstawi Saul, oskarżony nie ma ochoty odpowiadać: «cóż mi nada gadanie? już nie pytajcie, tylko bijcie...» (s. 245).

Po tak przeprowadzonym dowodzie Paweł orzeka o winie Pythona, który nie dochowując wierności niektórym księgom Starego Testamentu, zbluźnił całą religię chrześcijańską. Po naradzie Mojżesz ogłasza oskarżonemu sentencję wyroku: «Skoro cię diabli jak swego porwą w czasie do piekła, pójdiesz prosto pod ogon wierzchowca i tam twoja wieczysta konsystencja» (s. 256).

Paweł (drugi sędzia) uświadamia skazanemu, kim jest ów wierzchowec i prezentuje tajniki jego «pudrowanego» ogona — siedziby filozofów infimistów fernejskiej akademii. Uzasadnia też celowość ogłoszonej przez Mojżesza sentencji: «Otóż tobie, jako gadatliwyszemu nad inszych ewengeliście i propagandyście bezbożniczej tegoż patriarchy (tj. Woltera) dogmatyki, już nie na ogonie, ale wprost pod jego ogonem, dla dystynkcji, Dekretem Sądu Naszego wieczyste przeznaczamy siedlisko» (s. 257).

Na koniec sędziowie wykazują specyficzne poczucie humoru. Kiedy zrozpaczony i zmaltretowany Python prosi o łaskę (bo trzeba przyznać, że nie zachowuje się godnie), Paweł mówi: «Nie szalej, cóż ci za krzywda? Alboż to miejsce niewygodne dla 'ciebie? W najtęższe mrozy użyjesz sobie ciepła». A i Mojżesz pociesza go, że nie będzie samotny: «bo wszystkich (...) tobie podobnych gryzmolarzy powitasz do kompanii w tym miejscu erygowanym przez nas dla ciebie i dla nich na Pantheon, mocą niniejszego wyroku» (s. 258). Już dla porządku więc odnotować trzeba, że jako karę dodatkową, egzekwowaną natychmiast, otrzymał Python 1000 batów.

Tak zakończył się ten ponury proces, w którym sędziowie od początku nie mieli wątpliwości co do winy oskarżonego, w którym świadkami oskarżenia byli wyłącznie pokrzywdzeni, w którym dowodowi winy towarzyszyło bicie, w znacznym stopniu zmniejszające odporność oskarżonego, proces, który co równie ważne, toczył się w światłych i tolerancyjnych czasach oświecenia.

A i wina Pythona, «nieszczęsnego gryzmolarza», nie była tak znowu wielka. Ot, napisał nie to co trzeba i nie tak jak trzeba.

Całe szczęście, że proces, który wytoczył mu Surowiecki, był procesem fikcyjnym, przeprowadzonym w literaturze i to bardzo pod rządne gatunku. Ponadto doszło do rozprawy apelacyjnej.

Jędrzej Kapostas nie podjął właściwie z Surowieckim merytorycznej polemiki. Przyznawał, że autor «Saula» zdaje się być z liczby szyderców, ale uważał, iż «W zamiarze tak chwalebny jak jest bronić wiary (...), nic naganniejszego nad źle przystosowane środki (...)». Dopisał więc do «Pythona» «scenę ostatnią», choć niestety «dla krótkości i oszczędzania nudów sam tylko (położył) argument», pozbawiając nas okazji przesłedzenia szczegółów rozprawy.

Proces się skończył. «Oprawcy sieką. Python przeraźliwie wrzeszczy na niestusznosc (...) Wrzask Pythona wzrusza Niebo, piekło i ziemię». Scena się odmienia z równiny pod Warszawą na Dolinę Józefata. Przybywa Pan Bóg. Skazany korzysta z nadarżającej się okazji i apeluje do Niego «od niedoliczonych jeszcze tysiąca batów». Pozew dotyczy «zwałcenia kardynalnego w Polsce prawa neminem captivabimus», słowem «zwałcenia prawa wolności szlacheckiej». «Z indukt, replik, duplik, złożenia autentyku tragedii 'Saul', z komportacji niezliczonych filozoficznych dokumentów (...) okazuje się wina Pythona daleko mniejszą w proporcję kary», a «wina filozofów zgoła żadną» (s. 13).

W tej sytuacji oskarżony zostaje Surowiecki adwokat wszystkich świętych, «co uczynił cyrkumskrypcją Pythona w remanifeście kontr-tragicznym». Winowacja zostaje sam. Nawet święci «wstydzą się i recesują od głupstwa plenipotenta swego». Wyrok zapowiada się surowy, bo oprócz pretensji Pythona jest też «instancja od diabłów o skazanie adwokata na masztelara do tajni piekielnych koni (...). Instancja od świętych o wieczne odsądzenie (go) od nadziei nieba (...) dla bojaźni, aby nie narobił niepokoju (...), instancja od pogorszonych (...) o osadzenie go w karcersie lub na rekolekcjach in panae & aqua, o napędzanie mu rozumu do głowy. Instancja od filozofów o danie mu czasu do namyslenia się z poprawy, o postanie go jeszcze z wielką tablicą do szkół filozoficznych i na lekcję zdrowej teologii» (s. 16—17).

Bóg jednak, łącząc sprawiedliwość z miłosierdziem. Pythonowi i innym «swywołnikom» daje amnestię, bo sporo już odcierpieli, a w nowej sprawie «proponuje stronom komplancję». Kończy się więc ów

proces apelacyjny ugoda: Python wycofuje swe oskarżenie, Surowiecki zaś odwołuje «czernidła» na niego, a filozofom ma przywrócić «świętość człowieczeństwa» (nazwał ich przecie ziemskimi diabłami) i przyznać, że «oni czyścica tylko warci byli za niektóre upadki», a piekielne męki «skutkiem są jego mózgownicy».

Dla uczczenia takiego rozwiązania odbywa się triumfalna parada — i oto nowe zaskoczenie: słysząc bowiem w tym momencie dzwoniące w ubogim klasztorze na Jutrznie «wszystkie dwa dzwonki». Budzą one z letargu osłupiałego Surowieckiego, który uświadamia sobie wtedy, że wszystko co działo się w «Pythonie» i w «Scenie ostatniej», to były koszmarne widziadła nocne. Postanawia on więc dla uniknięcia ich na przyszłość, kropić się zawsze przed spaniem święconą wodą, «miasto jakowego trunku».

Tak tedy cała sprawa została ujęta w dodatkowy cudzysłów.

Co prawda Kapostas, po napisaniu scenariusza owej rozprawy apelacyjnej, zajął się poważnie błędami Surowieckiego.

Ostrożnie je liczył, a wyszło ich 139 i pół («Bo chęć wpisania się w rząd dobrych i godnych uszanowania duchownych przez połowę tylko bierze się za błąd»). Stosując więc ową biblijną miarę 39 batów, które otrzymywał Python w czasie pierwszej rozprawy, Surowieckiemu wyliczył «tęgich razów» 5440 i pół. «Lecz że już na mocy zawartej w Scenie komplamacji darował mu Python cielsną karę, więc się go od niej uwalnia, pamiątka tylko tego w Archiwa i Księgi Rozumu wpisuje się, aby, w przypadku potrzeby, łatwo znaleźć można autentyk» (s. 141).

Tak więc w «Archiwach i Księgach Rozumu» polskiego oświecenia jest taki proces, dobrze mimo wszystko świadczący o epoce. W drugiej rozprawie zapadły rozstrzygnięcia sprawiedliwe i rozsądne, a pierwsza była płodem imaginacji odosobnionego w swych metodach obskuranta; rzeczywisty aparat sądowniczy Rzeczypospolitej szlacheckiej do takich rozpraw przeciwko «gryzmolarzom» wciągnąć się nie dał.